

maty TYGODNIK

Rok V.

Gorzów Wlkp., dnia 16 lipca 1950 r.

Nr 22

Maria Jelińska

Podejście

Tadziu jest bardzo zadowolony. Wakacje u wuja na plebanii upływają mu tak miło — a teraz jeszcze wielkie wydarzenie dla całej wsi — odpust na św. Annę. — Tadzio biegnie wszędzie i do kościoła patrzeć jak przyzodabniają ołtarz kwiatami, zniesionymi licznie przez ludność miejscową i wsi okolicznych, do powiększających się raz po raz kramów ze słodyczami, dewocjonaliami i błyskotkami wszelkiego rodzaju.

Już teraz chłopczyk przystaje przed nimi w zadumie zastanawiając się co nabędzie za zaoszczędzone pieniądze. Kłopot nielada, lecz jakoś uda się może wyjść z niego szczęśliwie. Trzeba też zostawić nieco grosza na huśtawki i karuzele, co rozłożyły się szeroko na środku wsi. — Chłopczyk biega z miejsca na miejsce. Chciałby być wszędzie od razu! Za nim biegnie Kajtuś — mały piesek z probostwa z filuterną minką małego łobuza. Tak sobie jakoś od pierwszej chwili przypadli do serca, że nie mogą rozstać się ze sobą. Do figlów i dalekich spacerów towarzysz jedyny!

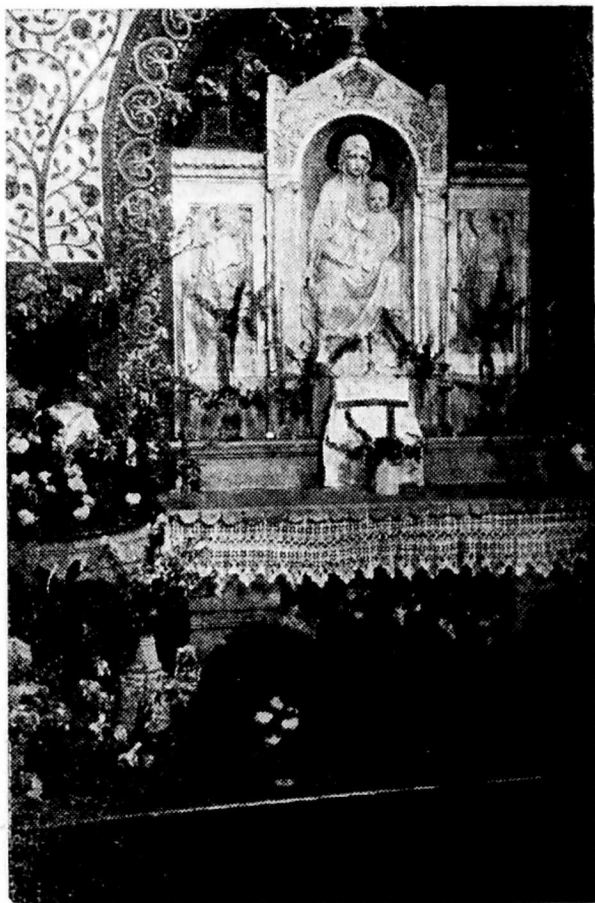
Najgorzej w kuchni. Już Tadzio tak chętnie przyglądający się przygotowaniu do uroczystego przyjęcia jest tu bardzo niemiłe widziany, a coś dopiero Kajtuś! Tego trudniej jeszcze upilnować od wyrządzenia jakiejś szkody. Ledwo kucharka odwróciła się w stronę pieca, by przyłożyć węgla do ognia, a już słyszy niebezpieczne jakieś kłapanie. To Kajtuś wskoczywszy na stół dobrał się do wyjętej z pieca pieczeni.

I tak wciąż na każdym kroku. Dwaj psotnicy są wszędzie, gdzie w danej chwili są najmniej potrzebni. Wyrzuceni jednymi drzwiami wślizgują się drugimi. Zakusom ich nie ulega tylko spiżarnia, starannie zamknięta każdorazowo na klucz. A właśnie ona jest najważniejszym celem ich dążeń. Tyle tam pysznych rzeczy znajduje się w jej wnętrzu. Tadzio wciąż i wciąż z wzra-

stającą niecierpliwością oczekuje stosownej okazji.

Nareszcie upragniona chwila nadchodzi. Znużeni domownicy układają się do krótkiej drzemki popołudniowej. Cisza zalega ożywioną niedawnym gwarem plebanią.

Tadziowi aż dech zapiera z wrażenia. Dostrzegł wyraźnie z miejsca swej obserwacji, że zapomniany klucz pozostał w drzwiach spiżarni. Cichutko, na palcach przebiega się — podkrada ostrożnie. — Sumienie wprowadzie coś tam szepcze — ale Tadzio słuchać ani myśli. Szeroko otwiera drzwiczki — wsuwa do wnętrza. — Przed nim pię-



Ołtarz Matki Boskiej
w kościele św. Krzyża w Gorzowie.

rzę się ciasta, wędliny, galarety. Cóż tu wybrać najlepszego? A należy się spieszyć — oto już tam w głębi mieszkania skrzypią jakieś drzwi.

Tadzio przypada do stołu — porywa ogromny kawał tortu — potrącone naczynie z brzękiem roztrzaskuje się na kamiennej posadzce. Z zapartym oddechem, niemal nieprzutomym z wrażenia Tadzio rzuca się do ucieczki. Wybiega do ogrodu. Tutaj najtrudniej przyjdzie go znaleźć. Gdzieś zaszyty w krzaki spokojnie będzie mógł spożyć zdobyte przysmaki.

Z domu dobiegają ku niemu lamenty służby. W czas jakiś potem widzi ze swego ukrycia stojącego na ganku wuja. Tadziu, Tadziu, woła niecierpliwie, donośnie. Tadzio odróżnia wyraźnie gniewny ton, jego głosu. Trzeba się pokazać. Odwlekanie na nic się nie zda. Może pogorszyć sprawę. W każdym razie Tadzio postanawia się bronić ile się tylko da, choć sytuacja jest tak beznadziejna, bo i cóż tu powiedzieć? Starając się o jak najobojętniejszą minę staje przed wujem. Co, wujku?

Gniewne szarpnięcie za kołnierz i pociągnięcie w głąb mieszkania. Coś ty narobił? Przyznaj się tu zaraz?

Wujku! Tadzio stara się o wyrażenie ogromnego zdumienia. O co chodzi?

— Tylko bez udawania. Marsz! — Trzymany za kołnierz przywleczony staje przed otwartą spiżarnią. Migają mu przed oczyma zaciekawione twarze służących. — Czyja to sprawa? Co? — Tadzio drży całym ciałem. Byle by tylko nikt po nim tego nie zauważył. Ostatnim wysiłkiem zdobywa się na uraźoną minę. Wuju! Moja? To może... Kajtuś? — ręka trzymająca kołnierz zwalnia ucisk. Tak, to możliwe. Świadczyło, by o tym rozbite na podłodze naczynie.

— A więc wierzę ci, chłopcze. Wiem, żeś prawy i nie splamisz ust swoich kłamstwem.

Jakże gorzko brzmią te słowa w uszach chłopca. Powinien się cieszyć. Jest zwolniony z zarzutów a jednak odchodzi z pochyloną głową. Przerzucać niesłusznie winę na niemogącego się bronić przyjaciela, jakież to podłe. Odchodzi daleko w pole, by nie być świadkiem ukarania pieska. Czy wyznać całą prawdę? Powinien, lecz nie, nie. Napewno na to zdobyć się nie potrafi. Głębokie przygnębienie ogarnia chłopca. Po co wszczynał to wszystko? A teraz nieszczęśliwy Kajtuś... Wróci — musi. Nie może być nikczemnym. Należy ponieść konsekwencję swego czynu.

Biegiem, by jak najprędzej uwolnić Kajtusia od ciężkiej na nim winy, a sobie nie dać czasu do dalszego namysłu, puszcza się ku domowi. Na podwórzu dobiega go żalost-

ne szczekanie. To Kajtuś umocowany na łańcuchu wyrывa się ku niemu.

— Mój małeńki biedaku — Tadzio przypada, obejmuje przyjaciela za szyję. Gorące łzy spływają po twarzy chłopca. Gdybyś ty wiedział, że to ja stałem się przyczyną twojej niedoli. Ale czekaj, uwolnię cię zaraz. Zrywa się z klęczek i biegnie do domu. Wpada do kuchni. — Wuju, to ja, ja zrobiłem...

Wuj siedzi przy biurku, podnosi oczy z nad czytanych papierów. W pierwszej chwili nie może się połapać o co chodzi. — Ach tak? — przygląda się chłopcu badawczo. — Bardzo pięknie, łakomstwo, kradzież i oszustwo. Nie spodziewałem się tego po tobie. — Gorący rumieniec pokrywa twarzą Tadzia. — On sam sobie w danej chwili tych czynów tak wyraźnie nie uświadamiał. Teraz ogarnia go przerażenie. Przypada do kolan wuja.

— Wujciu, ja nie wiedziałem — rzuca wśród łkań.

— Tak. Przypuszczam, że w pełni nie uświadamiałeś sobie swych czynów. Widzę, że skrucę masz naprawdę głęboką — więc przebaczam ci tym razem.

Tadzio podnosi zdumione oczy. Tego się nie spodziewał.

Ale zacy proboszcz, wytrawny znawca dusz ludzkich wiedział co czyni. Znał chłopca do głębi, wiedział, że dobroć w tym wypadku wywoła większy wstrząs i odniesie lepsze skutki.

W parę chwil potem Kajtuś skakał wesoło przy chłopcu. Przeżyte przykrości już zasnęły mu się w pamięci. Tadzio nie mógł tak prędko otrząsnąć się z tych wrażeń. Gdybyś wiedział, co ja zrobiłem — szeptał co chwilę, gładząc kudłaty łeb przyjaciela.

Nazajutrz stojąc wśród kramów Tadzio uparcie odwracał oczy od zabawek i słodczy. Rezultatem tego było złożenie na biurku wuja ślicznego w ludowe wzory wazoniku z kwiatami i ogromnego kawałka kielbasy na misce olśnionego Kajtusia.

Józef Baranowski

WAKACJE

A więc wakacji nadszedł czas

Zielone pola, łąki, las

Radośnie wkoło.

Ach, jak też miło żegnał nas
szkolną piosenką dzwonek czas...
wraz z całą szkołą!

O, hej — jak gwiżdże psotny wiatr.

Słońcem nas wita cały świat.

— bywajcie dzieci!

Po dniach nauki każdy rad

powitać znów przestrzenny świat —

Z słońkiem co w sercu świeci...

Wściekły pies

Kazia, Basia, Krysia i Henio bawili się pewnego popołudnia na łące nad stawem. Dzieci naradzały się właśnie, by dotychczasową zabawę w „Pielgrzyma“ zamienić na inną, gdy nagle usłyszały przytłumiony brzęk żelaza i w odległości może dwudziestu kroków przed oczyma dzieci ukazał się wychudły, brudny, zabłocony, czarny pies, wlokący za sobą łańcuch.

— Wściekły pies! — krzyknął Henio, który wiedział, po czym się poznaje wściekłe zwierzę. — Uciekajmy do wody!

Sierotka

Idzie drogą sierotką,
Biedne, małe dziecię,
Została się samiuteńka
Na szerokim świecie.
I pytają w krąg kwiatuszki:
— Dokąd idziesz sama?
— Czy nie bołą ciebie nóżki?
— Gdzie jest twoja mama?
— Nie mam ja już swojej mamy,
Taka Wola Boża!
Od cmentarnej idę bramy
Ścieżką przez te zboża.
I pytają też bławatki
Z zadziwioną minką:
— To ty nie masz ojca, matki —
Ty — mała dziecinko?
I skowronek też się zdziwił,
Ta ptaszyna słodka,
Spojrzał, główkę swą przekrzywił:
— To chyba sierotka...
— Nie płacz, o dziewczynko mała!
Z tobą też się smucę,
Abyś więcej nie płakała,
Piosnkę ci zanucę.
Zatrzepotał skrzydełkami
I znikł w jasnej toni...
Szumi wietrzyk nad zbożami...
Dziecię łezki roni.
Oto puste już rozdroże,
Cień już mknie po niebie.
Czy iść w prawo, w lewo może?
Czy prosto przed siebie?
Zachód się czerwienią pali,
Lśni fioletu smuga...
Białe chaty widać w dali,
Droga jeszcze długa.
O, jak smutno bez matuli
I głodno — — o, Boże!
Kto dziecinę tę przytuli,
Nakarmi, wspomógł?...
M. Ch. S.

Dziewczynki z piskiem pobiegły za chłopcem i wszyscy czworo stali w wodzie po kolana. Psisko przybiegło nad brzeg stawu, krwawymi ślępiami patrzyło na drżące od strachu dzieci, a z otwartej paszczy zwiślał pokryty pianą język.

Nie wszedł jednak do stawu, bo pies wściekły bardzo się boi wody, a jego choroba — wścieklizna nazywa się inaczej wodowstrętem.

Tymczasem nadbiegli ludzie i odpędzili niebezpieczne zwierzę. Henio był bardzo dumny, gdy go starsi chwalili, że w tak krótkim czasie wiedział, jaką znaleźć obrotę i uratować nie tylko siebie, ale i trzy dziewczynki, które pies byłby napewno pokąsał, bo nie było czasu do ucieczki. Henio później opowiadał tym dziewczynkom, że, jeżeli pies zaczyna być smutny, nie chce jeść, przestaje szczeleć, a często wyje, wówczas należy się go bardzo wystrzegać, bo niewiadomo, czy przypadkiem nie jest chory na wściekliznę. Najczęściej taki pies pokąsa nawet tych, których bardzo kochał i ucieknie w świat na tułaczkę, choćby go uwiązano na łańcuchu, ucieknie z łańcuchem. Człowiek pokąsany przez takiego psa musi się szybko udać do lekarza, by się ustrzec od choroby.

F. Janzor.



Na nowy sweterek dla Jasia

Nasze listy

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Kochane dzieci!

Nie zawsze pozdrawiałem was tymi słowami w „Naszyc listach“. Dziś czynię to tym chętniej, gdyż chcę zwrócić wam uwagę na to, by dzieci pozdrawiały tak każdego spotkanego księdza, czy kogoś drogiego. Jest to chrześcijańskie pozdrowienie, o którym nie należy zapominać. A teraz do listów.

Pisali do nas: **Mazurek Teodozja z Gorzowa, Tyszką Mirosławą z Gościnowa, Szewczyk Danutą z Gościnowa, Irka Rymkiewiczówną z Żabie, Michałowska Maria z Santocka, Stankiewicz Antoni z Jemiołowa, Rurkowska Janka z Kościana, Dattówna Genowefa z Polnicy, Tomaszewski Stanisław ze Strzelc Wielkich.**

Dziękuję wam serdecznie za miłe listy, za wierszyki jak np. Stankiewiczowi Antoniemu, Dattównie Geni i Mazurek Todzi.

Do grona naszego przyjmujemy **Tyszkę Mirosławę z Gościnowa**, parafia Santok. Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem twój list — życiorys, w którym podajesz ważniejsze wypadki z życia. Życzę ci powodzenia nad polskim morzem. Myślę, że wśród swoich koleżanek zdobędziesz kilka sympatek dla naszego pisma. Cieszyłbym się bardzo gdyby dobry Bóg pozwolił ci zrealizować cele, do których dążysz całą siłą swego młodego charakteru.

Szewczyk Danuta z Gościnowa. Ciebie również przyjmujemy do Naszej Rodzinki. I twoim listem się ucieszyłem. Staraj się zawsze grono, w którym przebywasz nawiązywać życzliwie do katolickiego słowa drukowanego. Życzę, by egzamin wstępny udał się pomyślnie. Bądź nadal gorliwą w służbie Bożej.

Kochane dzieci! Spędzacie teraz wesoło i zdrowo w całej pełni zasłużone wakacje. Chciałbym je razem z wami przeżyć. Lecz niestety urlop w tym roku prawdopodobnie mi przepadnie. Ale to nic. Za to będę mógł wam co tydzień parę słów napisać od siebie. Przypominam więc o zapowiadzanym konkursie wakacyjnym na piękny opis wakacji i na najlepsze zdjęcie z wakacji.

W jednym z poprzednich numerów zaprosiłem członków Naszej Rodzinki na „herbatkę“. Paru z was odwiedziło mnie. Kto? Napiszcie wam w jednym z ostatnich numerów lipcowych Małego Tygodnika.

A teraz chciałbym się od was dowiedzieć „**Co zawdzięczasz Panu Bogu?**“. Temat ogólny, ale może każde dziecko samo pomyśli za co powinno być wdzięczne Panu Bogu i co w ogóle Bogu zawdzięcza. Proszę napisać ładnie, czysto i starannie. Będziemy bowiem przydzielać nagrody. Pozdrawiam was serdecznie

Wasz Przyjaciół.

Ave

Dzień pachnie słońcem, miętą,
leśnymi pachnie ziołami —
serce bólem zamknięte,
słońce otwiera palcami.

Zewsząd płyną kwietne wonie,
na ustach posmak ziela —
przez miedze, przez błonia
idzie święta niedziela.

Konwaliowe dzwonki małe,
w starym zielonym kościele
dzwonią w słońcu Ave,
świat nabożnie śpiewa.

W rozedrganej słońcem ciszy
świat w błękitech tonie — —
— wicher drzewa rozkołysał
w najniższym Stwórcy pokłonie.

Maria Dzierżyńska.

Na wesolej fali

W pocłaгу

Pewien pan trzymając w ręku bilet, chował się pod ławkę za każdym razem, gdy konduktor wchodził do przedziału.

— Dlaczego pan to robi — zapytał siedzący przy nim podróżny. Czy pana bilet jest nieważny?

— Ależ ważny, tylko, że to jest przedział dla palących, a ja jestem niepalący.

Nauczyciel tłumaczy uczniom, że niektóre stworzenia przyroda obdarzyła twardymi pancerzami. Raki, żółwie i ślimaki mają twarde skorupy, które je chronią przed nieprzyjacielem. Potem się pyta:

— Kto mi jeszcze poda jakiś przykład?

— Szprotki w puszcze — wyrzywa się Janek Furtak.

ZAGADKI

Pyzatą twarzą
z nieba na nas patrzy,
świeci, lecz nie grzeje.
No, zgaduj! Raz, dwa, trzy!

Bije, lecz nie łaje,
bo mówić nie może —
Smaczną wodę daje
Nie w domu — na dworze.

Dwa tuziny córek
wędrują jej drogą,
jedne wciąż czuwają,
inne spać nie mogą.
Nie patrząc na mapę
łatwobyś odgadła,
która rzeka w Polsce
ma najwięcej sadła?